



„GLOB”  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

605

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

RZECZPOSPOLITA

02-015 Warszawa

Pl. Starynkiewicza 7

16 1 12 - 07 - 20 00

## KULTURA

PREMIERA W tej „Carmen” wszystko jest inne niż dotychczas

# Wokalistka z nocnego baru



JULIUSZ MULARZYŃSKI

Carmen pod fabrykę cygar zajeżdża na motocyklu wraz z przyjaciółmi harleyowcami

**P**ředstawiona na dziedzińcu starego, poznańskiego browaru „Carmen” uległa zabiegom inscenizatora, którego pomysły zdominowały spektakl bez reszty.

Wszystko jest odmienne od tego, do czego widz jest przyzwyczajony. Ale ta opowieść o niszczącej sile miłości w każdej epoce zachowuje swą aktualność. Na dodatek surowe, fabryczne mury, stanowiące scenerię spektaklu wręcz inspirowały, by „Carmen” pokazać inaczej. Z całego tradycyjnego, hiszpańskiego sztafażu pozostały jedynie kastaniety, bo tego wymaga muzyka Bizeta, ale tytułowa bohaterka tym razem gra na nich nie najlepiej.

Teatralną kurtynę świetnie zastępują czerwone, garażowe bramy. Carmen pod fabrykę cygar zajeżdża na motocyklu wraz z przyjaciółmi harleyowcami. Gospoda Lilas Pastii, w której Carmen jest wokalistką, to podejrzany nocny bar. Zbierają się tu narkomani, mafijne plotki, łatwe dziewczęta i osobnicy o nietypowych orientacjach seksualnych. Oglądamy świat brudny, odrażający i agresywny, trupów tu więcej niż w wersji tradycyjnej, w finale Don José zabije ukochaną też w sposób bardziej brutalny niż zazwyczaj. Inny, lepszy świat uosabia Escamilio w eleganckim samochodzie i tylko szkoda, że z zawodu,

jak wynika z tekstu (na szczęście podanego po francusku, więc nie wszyscy to rozumieją), jest toreadorem. Dla reżyserskiej koncepcji bardziej naturalne byłoby, gdyby Escamilio żył dziś z śpiewania tak modnych piosenek w rytmach latynoamerykańskich.

Pierwsza część spektaklu jest konsekwentna, choć widz musi zaakceptować jego koncepcję oraz agresywną estetykę. Po przerwie wszakże wydarzenia zaczynają wymykać się spod kontroli, tak jakby reżyser nie troszczył się zbyt o logiczny przebieg akcji. W akcie trzecim trudno uwierzyć, że przemytem przez górskie przełęcze zajmują się transwestyci w butach na obcasach, a co najistotniejsze – klimat przedstawienia burzą coraz natrętniejsze wstawki baletowe w bardzo złym stylu. Nie wiadomo, dlaczego zdecydowano się na taki choreograficzny prowincjonalizm.

W trudnych akustycznie warunkach plenerowych i przy nie najlepszym nagłośnieniu trzeba podziwiać dyrygenta Krzysztofa Słowińskiego, że muzycznie udało mu się sprawnie doprowadzić całość do finału. Nie ma tu jednak wielkich kreacji i chyba na nich reżyserowi nie zależało. Główne role powierzono młodym wykonawcom. Galina Kuklina ma głos ładny i

dobrze prowadzony, ale brak jej aktorskiej wyrazistości. Jej z lekka wulgarna Carmen pozbawiona jest owej zmysłowej tajemnicy, która tak fascynowała mężczyzn. Don José ma być prostym, wiejskim chłopakiem i taki jest też Marek Szymański, ale przecież w oryginale to postać znacznie bardziej wewnętrznie skomplikowana. Rozczarowuje wokalnie Rafał Songan (Escamilio) i tylko Roma Jakubowska-Handke trzyma klasę, ale Micaela nawet w tej inscenizacji pozostaje skromną, wioską dziewczyną z tradycyjnej opery.

Jesienią inscenizacja zostanie przeniesiona z pleneru na scenę poznańskiego Teatru Wielkiego. Kto nie zdążył do Starego Browaru, będzie też mógł ją zobaczyć i przekonać się, że dziś w operze reżyser staje się osobą najważniejszą. To jest trend światowy i tak chyba będzie się rozwijać operowa sztuka w następnym stuleciu.

Jacek Marczyński

Georges Bizet „Carmen”. Inscenizacja i reżyseria Marek Weiss-Grzesiński, dekoracje Boris F. Kudlička, kostiumy Maria Balcerek, choreografia Izadora Weiss, kierownictwo muzyczne Krzysztof Słowiński, Teatr Wielki w Poznaniu, premiera 9 lipca.